

# JAK SZYBKO DOSIĘGA NAS CIEMNOŚĆ

## Jak szybko osiąga nas ciemność

Dojrzała, fascynująca, trudna i kusząca książka poetycka o cielesności, zmysłowości i – przecuciu śmierci. Tak pisałem w „Kalejdoskopie” sześć lat temu, omawiając poprzedni tom Izabeli Kawczyńskiej, *Largo*. Przepraszam za niezręczność cytowania samego siebie, ale nie mogłem nie przypomnieć sobie tych słów, podejmując próbę omówienia najnowszego zbioru wierszy poetki, *Chłopcy dla Hekate. Czterdzieści elegii*, wydanego jesienią minionego roku przez łódzką Kwadraturę (od razu dopowiem: ze świetnymi ilustracjami Karoliny Matyjaszkowicz).

To zbiór w pewnych aspektach podobny do poprzednich, ale też wyjątkowo odrębny i niezwykle. Po pierwsze: tak bardzo jest inny w swojej lirycznej konstrukcji od *Largo*, a tym bardziej od debiutanckiego *Luna i pies. Solarna soldateska* (2008), ponieważ, o ile język poprzednich tomów, zwłaszcza pierwszego, charakteryzowały wizyjność i nagromadzenie metafor (aż do rozbuchania), to w najnowszej swojej książce Kawczyńska konsekwentnie dyscyplinuje język i obrazowanie. Owszem, są one nadal bogate, nacechowane wieloma kulturowymi aluzjami i odniesieniami do tradycji, ale też wydają się świetnie funkcjonalne, może nawet – niezbędne dla budowania sensów. Po drugie jednak: tom *Chłopcy dla Hekate* bezpośrednio koresponduje z *Largo* w tym, że jest jeszcze bardziej dojrzałą, fascynującą i trudną książką. Właśnie – trudniejszą, bo opartą wprost o doświadczenia graniczne: cielesności w bólu i cierpieniu, zmysłowości chyba teraz niemożliwej, a przynajmniej niezwykle trudnej, wreszcie: śmierci – bezpośrednio doświadczonej, bo przeżytej jako utrata najbliższej osoby. I, po trzecie, jakkolwiek piszę to niechętnie, bo bez należytego dystansu – tom jest do głębi poruszający i wzruszający, ponieważ trudno w jego lekturze nie uwzględnić wyrazistego wątku autobiograficznego, trudno nie odczytać go jako zwierzenia wyrastającego z autentycznego, tragicznego doświadczenia, a to zawsze mnie onieśmiela, gdyż wszelkie uwagi recenzenckie wydają się w tym kontekście po prostu nieistotne.

Najważniejszym tematem nowego zbioru Kawczyńskiej jest śmierć, utrata, która stanowi dla kobiecego (to ważne) podmiotu wierszy egzystencjalne i emocjonalne wyzwanie. Bohaterka tych liryków wykonuje pracę żałoby („Żałoba, jak wszystko, jest pracą.” – czytamy na samym wstępie, w pierwszym wersie otwierającego tom wiersza). Śmierć jest tu przejmująco rozpamiętywana, ale staje się też innym rodzajem wyzwania – by znaleźć język dla jej wyrażenia, dla nazwania, język możliwie bliski doświadczeniu, lecz przecież poetycki, więc estetycznie nacechowany i zorganizowany. Po co nazywać, po co ubierać w słowa? By spróbować zrozumieć, oswoić, może nawet – pogodzić się, a na koniec – usensownić? „O takiej próbie, takim wysiłku traktuje chyba ostatni wiersz, *Chrysalis*, przesłaniający jednocześnie i odsłaniający istotę zapisanego w tomie doświadczenia. Najpierw chrysalis – to poczwarka, stadium rozwoju motyla. Coś niezwykle istotnego zostało przez tytuł utworu dopowiedziane, odsłonięte (choć przecież w trakcie starannej lektury wcześniejszych wierszy odnaleźliśmy już wystarczająco dużo śladów, by nazwać stratę, o której mowa). Otwierające liryk słowa („Kiedy umarło dziecko, myślałam, że nie przetrzymam tego, ale przetrzymałam”) zdają się to poczucie odsłonięcia potwierdzać, jednak okazuje się, że to nie intymne wyznanie podmiotu, lecz wypowiedź jakiejś innej kobiety („mówi ona.”). Pogodzenie się ze stratą nie dokonuje się zatem, inaczej niż w cyklu *Trenów* Kochanowskiego, choć droga, jaką przebyła bohaterka Kawczyńskiej, bliska jest w pewnej mierze doświadczeniu podmiotu mówiącego *Trenów*. Znajdziemy dalej w wierszu Kawczyńskiej okrutnie i paradoksalnie brzmiące zdanie: „Zaczynam rozumieć/ pożytki ze straty.” – ale tym ‘pożytkiem’ nie jest, jak była u Kochanowskiego,

metafizyczna zgoda na śmierć, powrót do religijnej harmonii, pogodzenie z Bogiem i światem.

Ta zresztą kwestia to drugi najważniejszy temat zbioru. Tom *Chłopcy dla Hekate* jest przejmującym rozpamiętywaniem śmierci, zapisem rozpacz (tej „błękitnej carycy, suki”), aż po krańcową bezsilność, aż po głęboką depresyjną dezintegrację osoby doświadczonej śmiercią. Jednak równie ważna jest właśnie owa perspektywa metafizyczna, obecna u Kawczyńskiej stale, choć w różnym natężeniu, od parafraz i kryptocytatów wersów biblijnych i modlitewnych począwszy, po wyznania wprost, wyznania raz zwątpienia („Nie jestem pewna, / kto robi dzień”), a kiedy indziej oddalenia, jak ta przejmująca apostrofa do Absolutu, wywiedziona z *Trenu X* Kochanowskiego: „ale to jedno im powiedz, jeśli już muszą, / ale to jedno im powiedz, żeby nie wymyślali nic / na okoliczność boga, zwłaszcza jeśli jest miłością, / kochany, to im powiedz, gdziekolwiek jesteś, czymkolwiek.” No właśnie: Kochanowski! Jakkolwiek w podtytule tomu Kawczyńska dopowiedziała: *Czterdzieści elegii*, to jej wiersze są trenami: emocjonalnymi, przejmującymi, osobistymi zapisami żałoby, żałoby, w której, jak pisze, „mogę niewiele, więc mogę najwyżej powtarzać”, są zapisami niezgody na świat wcale nie czarny, jeszcze nie czarny, a we krwi (czerwień to ważna barwa w budowaniu obrazowania wierszy), są próbą poetyckiego śpiewu, mimo rozpacz i depresji.

Tom *Chłopcy dla Hekate. Czterdzieści elegii* porusza do głębi. Jest przecież o „przychodzeniu, odchodzeniu, grze, w którą gramy.” Kawał wyśmienitej poezji! Wiele wierszy aż prosi się o poważne analizy i studia. Swoją drogą, najwyższy już czas, żeby krytyka krajowa wyraźniej doceniła Izabelę Kawczyńską.

**Izabela Kawczyńska, *Chłopcy dla Hekate. Czterdzieści elegii*, Kwadratura, Łódź 2014, stron 54.**